

O Vincencie można śmiało powiedzieć, że przebojem wdarł się na polski rynek hi-fi. Wyłom w skostniałych gustach rodzimych audiofilów zrobił właśnie wzmacniacz SV-233.



Oglądane na zdjęciach urządzenia zapowiadają wyjątkowe doznania organoleptyczne, a w bezpośrednim kontakcie sprawiają jeszcze lepsze wrażenie. Francuska firma YBA wypuściła swego czasu budżetową serię Integre, którą ktoś kiedyś pogardliwie określił mianem „hi-endu dla ubogich”. Kiedy stanął przede mną zestaw Vincenta, właśnie taka myśl zakolała mi w głowie. I to bynajmniej nie w znaczeniu pejoratywnym. Hi-end za 10 tysięcy? Pod względem wykonania – owszem.

Budowa

Odtwarzacz CD-S3

Powiedzieć o tym odtwarzaczu „duży klocek” to tak, jakby Bentleya Continentala GT nazwać fajnym wózkiem. 12 cylindrów, 6 litrów pojemności, 550 KM, 650 Nm momentu (nikt tak naprawdę nie wie, co to są te niutonometry, ale wszyscy lubią się nimi podniecać), prędkość 318 km/h, od zera do setki w niespełna 5 sekund, a całość na 19-calowych kołach. CD-S3 przy swoim tańszym kuzynie wygląda jak Benley przy Golfie. Panel frontowy wykonany z aluminiowych płyt podzielony na trzy części, z których środkowa kryje wyświetlacz, szufladę napędu oraz najważniejsze przyciski. Po lewej stronie umieszczono wyłącznik sieciowy, po prawej kontrolkę HDCD. Jeśli do tego dodać stylizowane liternictwo, to konia z rzędem temu, kto na kraj pochodzenia Vincenta wskaże ojczyznę Konfucjusza.

Tyłna ścianka - piękności! Szeroko rozstawione, wysokiej jakości gniazda RCA i XLR, koaksjalne i optyczne wyjścia cyfrowe, dwubolcowe gniazdo IEC - to się naprawdę może podobać. Coś za dobrze to wygląda; śrubokręt w garść!

Vincent CD-S3/SV-233

Często się zdarza, że odtwarzacze mają standardowe obudowy, tak naprawdę zaprojektowane na potrzeby wzmacniacza. W przypadku CD-S3 nie ma mowy o sprzedawaniu powietrza. Całe wnętrze – ciasno upakowane elektroniką – podzielono na trzy sekcje. Środkową zaanektował mechanizm Philipsa. Pod nim schowano płytkę z układami sterującymi i serwomechanizmem, a wolne miejsce wypełniły układy cyfrowe. Po lewej, pod ażurową pokrywą umieszczono moduł zasilania oparty na dużym toroidzie sygnowanym przez Vincenta. Po prawej - dużą płytkę z częścią analogową odtwarzacza.

Wzmacniacz SV-233

Jako się rzekło, SV-233 jest najbardziej znanym wzmacniaczem Vincenta i niniejszy test nie jest jego debiutem na łamach prasy. Urządzenie, wraz z towarzyszącym mu odtwarzaczem,

było już opisywane w „Hi-Fi i Muzyce” dwa i pół roku temu, lecz tamten SV-233 i ten, to nie te same urządzenia.

To jest piec, wielki jak piec! Aluminiowy, wyprofilowany front ozdabiają dwie pokaźne gałki - obrotowy selektor źródeł i potencjometr. W centralnym punkcie zlokalizowano włącznik sieciowy, a po obu jego stronach diody sygnalizujące aktywność jednego z pięciu wejść (w poprzedniej wersji były tylko trzy) i ustawienie balansu.

Rzut oka na zaplecze budzi jeszcze większy apetyt. Uwagę przyciąga komplet podwójnych (nowość), masywnych i bardzo szeroko rozstawionych terminali głośnikowych. Gniazda RCA wydają się przy nich miniaturowe. Widoczne po przeciwnej stronie gniazda XLR sugerują symetryczną topologię wnętrza, czas chyba najwyższy przekonać się o tym osobiście.

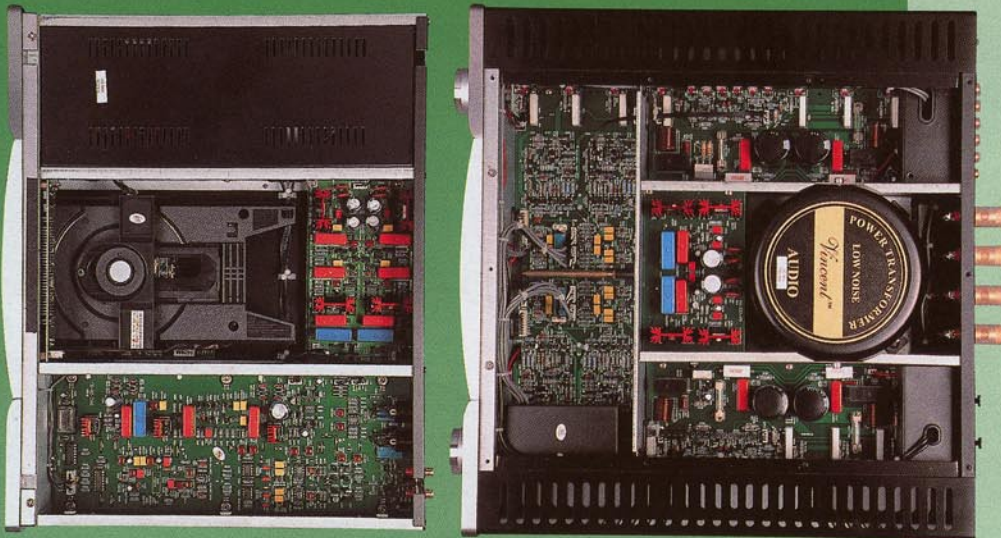
Gdybym był bogaty, kupiłbym jednego SV-233, rozebrał, wypro-

**XLR-y
mile widziane.**



Pod ekranem ukryto sekcję zasilania.

Wierzyć się nie chce, że SV-233 kosztuje tylko 4900 zł.



Vincent CD-S3/SV-233	
Dystrybucja	System Audio
Cena:	
Odtwarzacz	4400 zł
Wzmacniacz	4900 zł
Odtwarzacz CD-S3	
Rodzaj przetwornika	24 bit/96 kHz
Pasma przenoszenia	10 Hz-20 kHz (±5 dB)
Zniekształcenia	<0,003%
Stosunek sygnał/szum	>95 dB
Wyjścia analogowe	RCA, XLR regulowane
Wyjścia cyfrowe	RCA, TosLink
Wyjście słuchawkowe	brak
Wymiary (w./sz./gł.)	13,5/43/35 cm
Waga	10 kg
Wzmacniacz SV-233	
Moc	2 x 200 W/8 omów
Pasma przenoszenia	20 Hz-20 kHz (± 0,5 dB)
Zniekształcenia	0,1%
Stosunek sygnał/szum	>90 dB
Wejścia liniowe	5 x RCA, XLR
Wejście phono	brak
Wyjścia	liniowe
Bi-wire	?
Wyjście słuchawkowe	brak
Zdalne sterowanie	+
Wymiary (wys./sz./gł.)	14,5/43/45,3 cm
Waga	17 kg
Ocena	
Neutralność	●●●○
Dynamika	●●●●
Stereofonia	●●●●
Przejrzystość	●●●●
Muzykalność	●●●●
Bas	●●●●
Brzmienie	●●●●
Jakość/cena	●●●●●

wadził zasilanie na zewnątrz, a pozostałą zawartość przerzucił na tarczową i sprawdził, czy „Wicek” wyda jeszcze jakiś głos. Pewnie przeżyłby to z pieśnią na ustach. Obie półki wzmacniacza wydają się lustrzanymi odbiciami i tylko uważne studiowanie zawartości obudowy pozwoli na wylapanie kilku różnic. W istocie SV-233 to zamknięte w jednej obudowie przedwzmacniacz i dwa monobloki zintegrowane wspólnym zasilaniem. Całe wnętrze podzielono na kilka stref, a największą zajmuje sekcja zasilania (monstrum o średnicy 15 cm i wysokości 12 oraz cztery Rubycony po 10 tys. μ F każdy). Tuż za przednią ścianką umieszczono moduł pre-ampa (ze wzmacniaczami operacyjnymi Burr Browna), z którego sygnały płyną do dwóch końcówek mocy zlokalizowanych po obu stronach trafa. Tam już rządzą tranzystory Sanken (cztery pary na kanał) przymocowane wprost do bocznych ścianek wzmacniacza.

Wrażenia odsłuchowe

Zacząłem niewinnie - od nagrań gitar akustycznych. Muzyka, choć pozbawiona ataków perkusji i nie podbudowana basowym fundamentem, zabrzmiała z rozmachem i swobodą.

Wierne oddane zostały niuanse, ot choćby różnica pomiędzy strunami metalowymi a nylonowymi. W nagraniach pochodzących z wielkich wytwórni dźwięk nie był super przejrzysty, ale w połączeniu z timingiem sprawiał, że pojawiło się coś tak niedefiniowalnego jak muzykalność. Sprawy nabrały zupełnie innego biegu po włożeniu do odtwarzacza płyt audiofilskich. Różnica w brzmieniu była ogromna. Poprzednie płyty pozwalały cieszyć się muzyką, teraz odniosłem wrażenie uczestnictwa w autentycznym koncercie. Świetna rozdzielczość góry (flażolety, świsty strun pod palcami wykonawców), gęsta, nasycona i delikatnie ocieplona średnica, dość twardy i mocny bas w połączeniu ze świetną stereofonią - czegoś takiego było mi trzeba! Czy może być lepiej? Jasne - prawdziwym żywiołem Vincenta jest rock. Po włożeniu do odtwarzacza „90125” Yesów wydawało się, że zestaw tylko czekał, by pochwalić się swoimi możliwościami. Nie wspominam o dynamice perkusyjnych ataków, mocnym i sprężystym basie czy efektywnie zrealizowanej scenie. Największe wrażenie zrobiła na mnie pieczołowitość oddania ludzkiego głosu. Słuchając np. U2, skupcie uwagę na Bono: to nie jest facet, który

Ciekawe, czy ktoś będzie miał problemy z podłączeniem kabli głośnikowych?

chce zaliczyć kolejny numer i udać się do kasy. W „With or Without You” zaśpiewał tak, jakby było to jego pożegnanie ze sceną. Jednak prawdziwy spektakl był dopiero przede mną: „Amused to Death” Watersa i „The Wall” Floydów. Ta muzyka, sama w sobie wybitna, zaprezentowana przez Vincenta wprost przykuwa do fotela. Nie będę przeprowadzał tu dokładnej analizy brzmienia, budowy sceny - tych rzeczy trzeba posłuchać samemu. Na zachętę napiszę tylko, że efekty przestrzenne mogłyby być dumą niejednego systemu surround.

Włączenie płyt z muzyką klasyczną wydawało się tylko formalnością, lecz... popełniłem błąd. Po Pink Floydach powinienem zapakować klocki w kartony i z żalem w sercu zwrócić je dystrybutorowi, pozostawiając Vincenta w pamięci poznanego z jak najlepszej strony. Niestety, klasyka to ciemna strona Mocy. „Mesjasz” - choć trudno to to uwierzyć - zabrzmiał bezbarwnie i zupełnie bez życia. Nawet pełne rozmachu partie chóarów wydawały się sflaczałe. Honoru bronii Beethooven, ale słysząc było, że nie jest to to, co tygrysy lubią najbardziej.

Konkluzja

Jeśli nie gustujecie w dwóch ostatnich gatunkach muzycznych, będzie to „Vincent zwany pożądaniem”. ■

